

## **Łukasz Ferchmin, Fałszywy pokój**

Stara już anegdota opowiada o pewnym dziennikarzu, który zapytał św. Matkę Teresę z Kalkuty, co należy zrobić, aby na świecie nie było tylu wojen. Na to zakonnica odpowiedziała mu spokojnie: "Muszę się zmienić ja i musisz się zmienić ty."

Stara już anegdota opowiada o pewnym dziennikarzu, który zapytał św. Matkę Teresę z Kalkuty, co należy zrobić, aby na świecie nie było tylu wojen. Na to zakonnica odpowiedziała mu spokojnie: "Muszę się zmienić ja i musisz się zmienić ty."

Kobieca wrażliwość i przekora świętości zaowocowały sentencją, która ma siłę przemiany życia. Nie dało się lapidarniej ująć tego, o czym pisał też święty Augustyn – tyle że, jak na uczonego przystało, dużo bardziej rozwlekle. Mamy więc możliwość albo zakończyć pisanie w tym miejscu i cieszyć się prostotą świętej Matki Trędowatych, albo wziąć do ręki tekst Państwa Bożego. Jest jednak jeszcze o czym pisać, wybierzmy więc tę drugą opcję.

## Ordo pacis

Pokój to nie tylko brak walki. To także szczęście i doskonałość. Augustyn ujmując to tak: "Tam [czyli w niebie] cnoty nie walczące już z występkiem i złem, lecz mające za nagrodę zwycięstwa pokój wieczny, którego nie naruszy żaden wróg. Jest on pokój szczęścia kresem i doskonałości dokończeniem, nie mającym takiego końca, który niszczy." Ten sugestywny obraz niestety dotyczy dopiero rzeczywistości "odnowionego stworzenia". W świecie doczesnym dane nam jest zaznać pokoju jedynie częściowo, nigdy w pełni i zawsze ze świadomością, że w każdej chwili może on ulec zakłóceniu. Tu objawia się w pełni wielki pesymizm Augustyna, dramat człowieka. Pesymizm – dodajmy – przeniknięty na wskroś chrześcijańską, eschatologiczną nadzieją. Jednocześnie Ojciec Kościoła wiele uwagi poświęca porządkowi pokoju. Tak bowiem jak istnieje w zamyśle Bożym ordo amoris – porządek miłości, nakazujący najpierw kochać Boga, potem najbliższych nam powierzonych, potem współobywateli, a wreszcie wszystkich członków rodziny ludzkiej, tak istnieje również ordo pacis – porządek pokoju. Wiele przejawów tak poszukiwanego przez człowieka pokoju istnieje w pewnej hierarchii, dobitnie opisanej w XIX księdze Państwa Bożego. Czytamy tam: Jest tedy pokój ciała uporządkowanym stosunkiem części. [...] Pokój duszy rozumnej uporządkowana zgoda poznania i czynu. [...] Pokój człowieka śmiertelnego z Bogiem uporządkowane posłuszeństwo w wierze pod prawem wiekuistym. [...] Pokój domu uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa współmieszkańców. Pokój państwa uporządkowana zgoda rozkazywania i posłuszeństwa obywateli. Pokój państwa niebieskiego najdoskonalej uporządkowane i najzgodniejsze społeczeństwo, cieszące się Bogiem i społecznie w Bogu. Augustyn potwierdza po wielokroć, że kolejność wymienionych przez niego przejawów pokoju nie jest

przypadkowa. Wszystkie bowiem formy pokoju, zarówno w wymiarze osobistym, jak i społecznym, mają swoje źródło w pokoju człowieka z Bogiem – bo to On jest jego źródłem. Od tej najwyższej formy mamy stopniowany porządek pokoju duszy i ciała, oraz pokoju z bliźnimi, najpierw bliskimi, potem dalszymi. Z tego powodu, pomimo głównego wątku rozważań, jakim jest życie społeczne w perspektywie eschatologicznej, Augustyn wiele miejsca poświęca wewnętrznemu życiu człowieka. Robi to przede wszystkim ze względu na fakt, że jest teologiem i perspektywa relacji Bóg-człowiek jest dla niego najistotniejsza. Ale robi to także, aby stwierdzić dobitnie, że nie da się zbudować pokoju między ludźmi, jeśli we wnętrzu człowieka trwa wojna. Porządek pokoju ma swoją nieubłaganą logikę i konsekwencje. Wie o tym każdy chrześcijanin: nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Augustyn przekłada następnie tę zasadę na kolejne poziomy: nie da się zbudować pokoju w mieście-polis, jeśli nie będzie go wśród domowników. I wreszcie – nie stworzymy pokoju pomiędzy narodami, jeśli nie potrafimy zaprowadzić go wśród obywateli własnego państwa. To kwintesencja społecznej nauki kościoła, która streszcza się w zasobie pomocniczości i perspektywie personalistycznej. Ale nie tylko. To także kwintesencja światopoglądu konserwatywnego – wydaje się że jest uprawnione snucie daleko idącej analogii z setki lat późniejszą myślą Edmunda Burke'a, największego kontestatora rewolucji francuskiej. Tworzenie wielkich, odgórnych projektów społecznych musi być skazane na porażkę, bo nie uwzględnia istoty jego zasadniczego komponentu – natury człowieka skażonej przez grzech pierworodny. Jeśli chce się doprowadzić do nieklamanej przemiany życia społecznego, trzeba, zgodnie ze słowami św. Matki Teresy, zacząć od osobistego nawrócenia. Kolejnym krokiem jest zaś pokora, która pomoże cieszyć się z małych, niepełnych i nietrwałych kroków ku lepszemu ustrojowi i częściowemu pokojowi. Ta sama pokora impregnuje także skutecznie na wszelkie utopijne ideologie, obiecujące raj już na tej ziemi.

## **Brudna wstążka**

W 2009 roku złotą palmę w Cannes zdobył film Michaela Haneke pt. "Biała wstążka". Film niezwykły, bo ukazujący europejski, społeczny mikrokosmos w przededniu wybuchu I wojny światowej. W pozornie niewinną historię niejako mimochodem wpleciono informację, że w czasie, gdy widz śledzi relacje panujące w społeczności małej niemieckiej wsi, gdzieś hen na dalekich Bałkanach padają strzały w kierunku arcyksięcia Ferdynanda. Informacja ta dobiega do miasteczka jakby bez związku z głównymi wątkami historii, a jednak uzupełnia je i uzasadnia, stanowiąc przerażającą puentę dla małych nikczemności, niewykrytych zbrodni, krzywd wyrządzanych zdradzonym żonom i kalekim dzieciom. W filmie obserwujemy lokalnego lekarza, człowieka powszechnie szanowanego. W domowym zaciszu staje się on jednak potworem, psychicznie i seksualnie dręczącym swoją żonę, aby w końcu posunąć się (zapewne) do morderstwa i kazirodztwa. Innym bohaterem jest pastor – kolejny lokalny autorytet. Jednak jedyną metodą wychowawczą, na którą go stać względem własnych dzieci jest więzienny dryl i siłą egzekwowany szacunek. Plejada „porządnych obywateli” jest dużo szersza, zainteresowanych odsyłam do filmu. Powierzchnowość życia społeczności jest nader przykładna. Nie widać żadnych oznak patologii. Nagle jednak w ten poukładany świat wchodzi seria niewyjaśnionych, tragicznych zdarzeń – od dziwnych wypadków, przez szokujące okaleczenie upośledzonego dziecka, aż po zabójstwa. Gdzie tkwi ich źródło, skoro wszystko toczy się w tak słuszny sposób? Czy pokój tej wsi jest prawdziwy? Czy prawdziwy jest pokój Europy w 1918 roku? Co najbardziej przerażające, winowajcami ostatecznie w filmie okazują się dzieci – te, które żyją w dysonansie poznawczym pozorów na pokaz i głęboko skrywanego zepsucia. Dzieci, które są za młode, by walczyć na frontach I wojny światowej, ale w

latach 30-tych będą już czynnie współtworzyć nowe, nazistowskie Niemcy. W pewnym sensie żyjemy w podobnych czasach. Do wybuchu I wojny światowej mało kto dopuszczał myśl, że względny pokój trwający niemal wiek, bo od Kongresu Wiedeńskiego, nie jest trwałą wartością. Dziś także wydaje się, że międzynarodowy żyroskop działa na tyle sprawnie, że światowa równowaga nie może być zagrożona. Zadajmy sobie jednak pytanie – czy można nakręcić "Białą Wstążkę" o dzisiejszej wsi – czy ja wiem – polskiej, hiszpańskiej, chińskiej lub amerykańskiej? Spójrzmy na panujący dziś pokój po augustiańsku, od wnętrza człowieka lub od strony najmniejszej społeczności – rodziny. Zapewniam, że zobaczymy wszystko, tylko nie sielankę.

## **Wojny domowe**

Hiszpański Instytut Polityki Rodzinnej opublikował w 2009 roku raport dotyczący kondycji europejskich rodzin. Obejmował on zagadnienia populacji, rozrodczości, małżeństw i polityki rodzinnej poszczególnych państw. W każdym z rozdziałów można znaleźć doskonałą pożywkę do rozważań, skupmy się jednak tylko na jednym z nich – kwestii ilości zawieranych małżeństw i ich trwałości. Cyfry, a tym bardziej wykresy, są zatrważające. W 27 państwach Europy liczba rozwodów wzrosła z 670.000 w 1980 roku do ponad miliona w 2007. To średni wzrost o 55%! Jeszcze bardziej spektakularny wzrost odnotowała Hiszpania, gdzie w ciągu niecałej dekady (2000-2007) liczba rozwodów została potrojona – z 38 do 125 tysięcy rocznie. Dodajmy dla pełnego obrazu liczbę zawieranych w tym czasie małżeństw, która spadła z 3 mln w 1980 roku do 2,3 mln w 2008 – przy rosnącej liczbie ludności. Wśród krajów o rekordowym spadku jest Portugalia (spadek o 46%), Austria (-43%) czy Wielka Brytania (-36%), a wśród krajów „nowej Europy” Bułgaria (-51%), Słowenia (-49%) czy Estonia (-47%). Średnia europejska

wyniosła -23,4%. Oznacza to, że niemal co drugie małżeństwo zawarte w Europie rozpada się (dokładnie jest to stosunek 2,3:1). W Belgii, Hiszpanii i na Węgrzech jest to około 70%. Czy można filozofować na temat tak drastycznych cyfr? Owszem, nawet trzeba. Zejdźmy na chwilę z poziomu makro z powrotem do pojedynczej rodziny. Wiemy, czym jest rozwód. To nie jest decyzja, która zapada z dnia na dzień. Małżeństwo to nie jest układ biznesowy, który bez większych emocji rozwiązuje się, gdy przestaje on przynosić korzyści. Małżeństwo to więź miłości, najpiękniejszy przykład wspólnoty, jaka może zaistnieć pomiędzy dwojgiem ludzi. Wiąż, której owocem jest także miłość rodziców do dzieci i dzieci do rodziców. Relacja, która tworzy relację, promieniuje, wychodzi poza nią samą. Zerwanie takiej więzi okupione jest ruiną duchową i ruiną społeczną. Trudno bowiem zakładać, że dziś małżeństwa zawiera się „na zimno”, niczym wspomniany kontrakt, który jednego dnia jest, a następnego może go nie być. Nawet jeśli by tak było, już sam ten fakt powinien być największym z dzwonów alarmowych – świadczyłby bowiem o braku zdolności współczesnych ludzi do budowania głębokich relacji miłości i odpowiedzialności. Ale tak przecież nie może być. Wierzę głęboko, że każde małżeństwo zawierane jest z koniecznym kapitałem dobrej woli. Jeśli pęka, to pęka później i kosztuje to bardzo, bardzo wiele. Jeżeli uświadomimy sobie, że tego typu dramat pęknięcia, oddalenia, odrzucenia dotyczy 70% belgijskich małżeństw w stopniu ostatecznym, to jest prowadzącym do rozwodu, to nie pomylimy się zapewne, jeśli założymy, że kolejne procenty (10? 20?) przeżywają podobną wewnętrzną wojnę bez rozwodu. A zatem zgodne, udane małżeństwa, takie, w których panuje augustiański pokój, stanowią jakieś 10-15 procent. Chciałbym, żeby było to 20, ale wydaje się to założeniem kompletnie nierealistycznym. Mówiąc twardo, 90% belgijskich małżeństw toczy wewnętrzne wojny lub już te wojny przegrało. Spotkałem się ostatnio z pewnym belgijskim deweloperem, który porównując rynek mieszkaniowy Polski i Belgii stwierdził zupełnie „na zimno”, że olbrzymia część popytu na

mieszkania w jego kraju jest generowana przez rozpad małżeństw – bo przecież jedno z małżonków po rozstaniu musi gdzieś zamieszkać. Myślałem, że za tą konstatacją pójdzie jakaś egzystencjalna refleksja – gdzież tam! Zamiast tego usłyszałem mrożące krew w żyłach: „u was w Polsce to zjawisko nie jest niestety jeszcze tak silne, ale rynek powinien iść w tym kierunku”.\*\*\*W Europie od ponad pięćdziesięciu lat panuje pokój. Czy jest on prawdziwy? Czy jest trwały? Przecież w rodzinach toczą się wojny, których fala dramatycznie wzbiera. W duszach ludzi także toczą się wojny. Czy nie mówi się nam: zaakceptuj ciemną stronę swojego ja, bo jest ona integralną częścią ciebie! Jing i jang muszą tworzyć równowagę. Tak, o dzisiejszej europejskiej wsi z powodzeniem można nakręcić sequel do „Białej wstążki”. Ale nie chcę sobie wyobrażać współczesnego roku 1918. Kiedy bowiem będą mówić: POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO - tak niespodzianie przyjdzie na nich zagłada, jak bóle na brzemiennej, i nie ujdą. (1Tes 5:3)

*Łukasz Ferchmin*